

Odbitka z tygodnika „Sprawy Towarzystwa“, № 37 i ⁴³38 z dnia 29 października i 10 listopada 1925 r., wydawanego przez Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

PROJEKT USTROJU SZKOLNICTWA

wniesiony do Sejmu przez p. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego STANISŁAWA GRABSKIEGO, w zestawieniu z obecnym stanem szkoły średniej ogólnokształcącej, a także projektem ustroju szkolnictwa, opracowanym przez Wojciecha Górskiego.

I

SŁOWO WSTĘPNE.

P. Minister W. R. i O. P., Stanisław Grabski, opracował projekt szkolnictwa na zupełnie odrębnych zasadach, aniżeli te, na których opiera się obecne szkolnictwo od roku 1919.

Aby móc ocenić projekt p. Ministra, należy przedewszystkiem rozpatrzeć krytycznie szkolnictwo obecnie istniejące, zastanowić się, czy ono potrzebuje gruntownej reformy i w jakim kierunku. Następnie, czy projekt p. Ministra istniejące zło usuwa, czy p. Minister nie popadł w inne błędy, których nie dostrzega, zapatrzony w postawioną przez siebie bardzo doniosłą tezę, odciążenia wyższych zakładów naukowych, stworzenia licznej warstwy zawodowej o pełnem średnim wykształceniu, nie tamując jednocześnie wychowańcom szkół powszechnych kształcenia się w szkole średniej ogólnokształcącej, a nawet wyższej.

Pracując 54-ty rok w szkolnictwie średnim, a 49-ty samodzielnie jako kierownik szkoły średniej ogólnokształcącej, wyrobiłem sobie samoistny sąd o zasadach średniego wykształcenia i drogach, do niego prowadzących. Półwiekowa obserwacja, nie tylko życia szkolnego, lecz także losów moich wychowańców, upoważniała mnie, jak mniemam, do zabierania głosu w sprawie całokształtu szkolnictwa, to też czterokrotnie już wypowiadałem się publicznie w tym względzie w broszurach, zatytułowanych: „Reformy szkolne“, (rok 1909), „Myśli o przystosowaniu szkolnictwa polskiego do wymagań życia“, (rok 1917), „Kilka uwag w sprawie organizacji szkolnictwa w Rzeczypospolitej Polskiej“ (rok 1919) i „Stosunek szkół powszechnych do średnich ogólnokształcących i zawodowych“ (rok 1924).

Gdy odczytuję te broszurki w wolnej chwili dla skontrolowania samego siebie, przekonywam się, że wszystkie one nacechowane są jedną i tą samą myślą przewodnią: przystosowania szkoły do wymagań życia, a małe odchylenia z biegiem czasu są tylko następstwem nowych zdobyczy na polu doświadczalnym, lub nowych wymagań życia. Krytyki fachowej żadna z tych broszur nie doczekała się, pomimo że o nią każdorazowo prosiłem.

Szanowni Czytelnicy raczą nie brać mi za złe, że obecnie, przystępując do wypowiedzenia mojego poglądu na projekt p. Ministra, będę zapatrywał się na niego pod kątem mojego widzenia, moich doświadczeń i przeżyć i będę się na nie powoływał, gdyż nie straciłem wiary w ich celowość.

Kto życzyłby sobie przekonać się, czy i o ile moje zapatrywania mogły mieć wpływ na kształtowanie się szkolnictwa Rzeczypospolitej Polskiej, jakie mają punkty styczne z zasadami Ministerstwa z roku 1919-go lub z projektem p. Ministra, zechce zapoznać się z broszurkami, wymienionemi wyżej, a przynajmniej z roku 1919 i 1924-go, które każdemu na żądanie jaknajchętniej niezwłocznie dostarczę.

PODSTAWY SZKOLNICTWA OBECNIE ISTNIEJĄCEGO

Ministerstwo Oświaty posiada w każdym Departamencie bardzo wielu szczerze oddanych sprawie wychowania młodzieży pedagogów, którzy wiele czasu poświęcili opracowaniu programów i metodyki wykładu poszczególnych przedmiotów; owoce ich wysiłków są niewątpliwie cenne i niepodobna przejść nad niemi do porządku dziennego. Wielu też pedagogów opracowało podręczniki w zastosowaniu do wskazań Ministerstwa, których nakład pochłonął znaczne kapitały. Dziś projektowana reforma szkolnictwa ma to wszystko przekreślić, mamy na nowo rozpocząć pracę programową, opracować nowe podręczniki, a przynajmniej dotychczasowe gruntownie przerobić, przystosować do nowych programów, dawne wycofać, młodzież narazić na kupno nowych.

Zatrata sześcioletnich wysiłków tylu ludzi świątłych, tyle strat materialnych to nie bagatelka, to sprawa zupełnie poważna. Rodzi się więc pytanie, czy to jest konieczne? czy konieczna jest tak nagła i szeroka reforma, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa średniego, a jeżeli konieczna, to dlaczego? na czym zło obecne polega? i czy projektowana reforma jest tak głęboko przemyślana, że możemy być spokojni, że nie grozi nam nowa reforma po drugich sześciu latach?

Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie, przedstawię w możliwie treściwy sposób myśl przewodnią, jaką kierowało się Ministerstwo w roku 1918-ym przy opracowaniu obecnych programów. Programy te zostały opracowane dla szkoły średniej przez najwybitniejsze siły pedagogiczne niezależnie od programów szkół powszechnych i zawodowych. To uniezależnienie miało na celu postawienie szkoły średniej na bardzo wysokim poziomie, aby jej wychowawcy stanowili w przyszłości elitę umysłową społeczeństwa. Zasady i motywy, jakimi Ministerstwo kierowało się w tym

względnie, ogłoszone zostały w roku 1919-ym w książce, zatytułowanej „Programy Naukowe Szkoły Średniej“.

Przestudjowałem je wówczas kilkakrotnie i wypowiedziałem się o nich krytycznie w broszurze wyżej wspomnianej, z roku 1919-go, zatytułowanej „Kilka uwag w sprawie organizacji szkolnictwa“, gdzie na stronie 23-iej zaznaczyłem, że „szkoła średnia sama dla siebie, nie obowiązana liczyć się z innymi gałęziami szkolnictwa, mająca jedynie na celu rozwój umysłowy młodzieży, przygotowanie elity umysłowej społeczeństwa, jest nazbyt wąska i zgodzić się na nią nie mogę“. Przyznać jednak muszę, że programy naukowe napisane są z wielką erudycją, zawierają wiele pięknych myśli mniej lub więcej słusznych, zawsze zaś ożywione są najlepszymi zamiarami, szkoda tylko, że nie były pierwiej sprawdzone w praktyce. W programach tych np. na stronie 43-iej powiedziano: „Chcąc stworzyć dobrą szkołę średnią, trzeba ją niewątpliwie zbliżyć do życia, i przygotowanie do życia zrobić jej celem“; zasada najzupełniej słuszną w teorii, w rzeczywistości zaś spaczyły ją same programy.

Życie wymaga związania programowego szkoły średniej ze szkolnictwem zarówno niższym, jak wyższym i zawodowym. Życie wymaga również dwóch typów szkoły średniej: dla młodzieży, która ma prawo aspirować do otrzymania wyższego wykształcenia, i dla tej młodzi, która dla tych czy innych powodów nie posiada danych do sięgania po wyższe wykształcenie, a jednak nie chce poprzestać na szkole powszechnej, lecz pragnie otrzymać średnie wykształcenie, chociażby w uszczuplonym zakresie, zanim wejdzie w życie, ewentualnie wstąpi do szkoły zawodowej.

Uwzględnienie pierwszego postulatu czyniłoby zadość demokracji szkoły, umożliwiło otrzymanie średniego, a nawet wyższego wykształcenia wybitnym jednostkom z ludu. Drugi problem odciążałby wyższe zakłady naukowe od nadmiaru źle przygotowanej lub nie dość zdolnej młodzieży, kończącej z wielkim wysiłkiem ośmioklasowe gimnazjum, skierowałby znaczny jej odsetek do szkół zawodowych średnich lub życia zarobkowego po ukończeniu gimnazjum niższego typu, siedmio, ewentualnie sześcioletniego. Następstwem takiego ustroju szkolnictwa byłoby wytworzenie średnio inteligentnej warstwy społecznej, o co tak bardzo chodzi, zupełnie słuszenie, p. Ministrowi.

Ministerstwo nie tylko nie uwzględniło żadnego z powyższych postulatów, lecz dalszemi zarządzeniami zniewalało młodzież do kończenia gimnazjum ośmioklasowego bez względu, czy posiadała ku temu dane, czy nie. Kto nie posiada ośmioklasowej matury, nie może obecnie zostać weterynarzem, aptekarzem, rolnikiem, ogrodnikiem, leśnikiem, dentystą, nauczycielem robót ręcznych (ślójdu) lub gimnastyki. Wszędzie podniesiono wymagany cenzus, gdy tymczasem dla wyżej wymienionych zawodów matura siedmioklasowego, ewentualnie sześcioklasowego gimnazjum, o pełnym, lecz skróconym zakresie nauk, wykładanych w ośmioklasowych gimnazjach, wystarczyłaby najzupełniej. Nawet do konserwatorjum muzycznego bez matury ośmioklasowej nie przyjmują.

Gdyby postulaty te, o które tyle razy upominałem się w moich broszurach i memorjałach, przesyłanych Ministerstwu, były uwzględnione, mam głębokie przekonanie, wykazałyby w przeciągu sześciu lat swą celowość i zadanie p. Ministra byłoby w danej chwili o wiele łatwiejsze, gdyż ograniczyłyby się do spraw metodycznych i programowych.

Nie chcąc nadmiernie rozszerzać ram tego artykułu, pominię wiele spornych punktów, poruszonych przeze mnie we wspomnianych broszurach, dotknę zaś tylko tych, na które będę musiał powołać się przy rozpatrzeniu projektu p. Ministra.

Ministerstwo w roku 1919 postawiło dwie zasady w sprawie programowej i metodycznej: konieczność podstawy wychowawczej, przystosowanej do każdego typu szkół, i heurzę w najszerszem tego słowa znaczeniu, w przeciwieństwie do tak zwanego werbalizmu, aby uczeń wiedzę zdobywał niby samodzielnie, lecz tylko w klasie, pod kierunkiem nauczycieli, bez pracy pamięciowej lub myślowej w domu.

Podstawą wychowawczą, zdaniem mojem, dla Polaka muszą być przedmioty, z życiem narodu naszego związane, zatem: religja katolicka, język polski, historia polska i geografia ziem polskich. Przedmioty te w każdym typie szkół winny być wyposażone w jednakową liczbę godzin, trudno bowiem zrozumieć, dlaczego doktor medycyny, który ukończył gimnazjum humanistyczne, ma stać wyżej w tych przedmiotach od inżyniera, który uczęszczał do gimnazjum przyrodniczo-matematycznego. Heurza w takich rozmiarach, jak żądało Ministerstwo, nie wdrożyła do samodzielnej pracy w szkole pod kierownictwem nauczyciela, lecz, jak doświadczenie uczy, odczyła od pracy domowej, rozleniwiła młodzież.

Komisja programowa ze swej strony zgrzeszyła przeładowaniem programu, bądź to pod wpływem powyżej przytoczonej zasady przygotowania elity, bądź nadmiaru uczuć patriotycznych. Odbiło się to przedewszystkiem na wykładzie literatury polskiej i wymaganego czytania się. Typowym też przykładem tych uniesień patriotycznych jest nowo kreowana „Nauka o Polsce współczesnej“, mająca być koroną wyrobienia miłości ojczyzny i obowiązków obywatelskich.

Nauka o współczesnej Polsce ma obejmować wiadomości:

1) z historii: o ustroju politycznym państwa, o prawach i obowiązkach obywatela Rzeczypospolitej Polskiej, 2) z geografji: o granicach i ludności, handlu i t. p., 3) z przyrodoznawstwa: o bogactwach mineralnych w górnictwie, roślinności i t. p. Sądzę, że nauka o Polsce współczesnej należy do każdego z tych działów i niema najmniejszej potrzeby tworzenia oddzielnej nauki w rękach jednego nauczyciela, niedość kompetentnego, aby wszystkie trzy działy mógł równomiernie traktować.

Z powyższego widzimy, że zło w istocie jest, że leży ono w samym rdzeniu sprawy, w ustroju szkolnictwa, nie przystosowanego do wynagań życia, w przeładowaniu programów w niektórych przedmiotach, że zatem reforma nie tylko jest pożądana, lecz nawet konieczna, bez względu na straty, jakie ona za sobą pociągnąć musi.

Pozostaje teraz zastanowić się, czy zło wskazane projekt p. Ministra usunie w zupełności, czy nie można znaleźć innego rozwiązania, mniej odbiegającego od tego, co jest obecnie, a zatem mniej ryzykownego, mniej bolesnego w skutkach, dziedzina bowiem szkolnictwa to sprawa nader doniosła, wymagająca głębokiego przemyślenia, gruntownej znajomości życia szkolnego, nie nadająca się do gwałtownych eksperymentów. Wszak tu idzie o przygotowanie przyszłych obywateli, przyszłego narodu.

Wielka zasługa, lecz i olbrzymia odpowiedzialność.

PROJEKT P. MINISTRA OŚWIATY.

P. Minister W. R. i O. P., St. Grabski, w bardzo obszernym wywodzie wykazuje, że w naszym społeczeństwie brak warstwy o średnim wykształceniu, która winna być najliczniejsza i stanowić niejako centrum kultury narodowej, łącznik między niższymi warstwami a wyższą inteligencją. Stworzenie tej warstwy jest według P. Ministra zadaniem szkoły średniej i stanowi cel projektowanej reformy. Tu wyraźnie zaznacza się różnica w poglądach Ministerstwa Oświaty z roku 1919-go na zadania szkoły średniej, które miały polegać na wychowaniu elity społeczeństwa, a P. Ministra Oświaty, zaznaczonego powyżej wychowania średniej inteligencji.

Szkola średnia, w mojem pojęciu, winna spełnić oba te zadania, które, chociaż pokrewne, są jednak różne, i dlatego winna być dwóch typów: ośmioletnia i siedmio, ewentualnie sześćioletnia przy wspólnej podstawie czteroletniej, o programach, jeżeli w danej chwili nie identycznych, to w każdym razie mocno zbliżonych do programów wyższych roczników szkół powszechnych, aby ich wychowawcy mogli po kilku latach nauki przechodzić bez wielkich trudności do gimnazjum.

Taka była moja ideologia oddawna, taka jest obecnie i taka pozostanie nadal, odnośnie ustroju szkolnictwa. Omówiłem ją obszernie w broszurach, wyżej wymienionych, do nich zatem odsyłam interesujących się tą sprawą. Tutaj tylko zaznaczę z pewnem zadowoleniem, że, chociaż nie w całości, to częściowo głoszone przeze mnie postulaty przesiąkły zarówno do naukowych programów z roku 1919-go, jak obecnie do projektu p. Ministra.

Myśli ludzkie schodzą się, gdyż życie je dyktuje.

Pisząc krytykę naukowych programów w broszurze „Kilka uwag w sprawie organizacji szkolnictwa“, rok 1919-ty, strona 30-ta, wyraziłem się: „Zaiste, mam prawo cieszyć się, iż to, co w epoce ucisku przed laty 10-ciu (w roku 1908 w broszurze „Reformy szkolne“) głosiłem nawet bez wiary w urzeczywistnienie i dlatego nazwałem utopjami, znalazło uznanie polskiego Ministerstwa i, daj Boże, zostanie w czyn wprowadzone“. Obecnie powiedzieć mogę coś podobnego: mam prawo cieszyć się, że w projekcie p. Ministra znalazłem punkty styczne z moim projektem, szczególnie odnośnie ustroju szkół powszechnych i ich stosunku do szkoły średniej.

P. Minister w swoim projekcie dzieli szkołę średnią ośmioletnią na trzy części: 3 + 3 + 2: liceum niższe, liceum wyższe i gim-

nazjum, każda z pełnym zaokrąglonym kursem. Liceum niższe ma odpowiadać wyższym rocznikom szkoły powszechnej siedmioklasowej, liceum wyższe ma stanowić właściwą szkołę średnią, ma ono być różnokierunkowe i ma wydawać swoim wychowawcom matury równoprawne z obecnymi maturami ośmioklasowemi, odośnie wojskowości, służby urzędniczej, z wyłączeniem prawa wstępu do wyższych zakładów naukowych. Ma ono też dawać prawo wstępu do gimnazjum dwuklasowego i szkół zawodowych średnich. Gimnazjum dwuletnie ma być również wielokierunkowe i dawać prawo wstępu na wszystkie wydziały uniwersytetów i politechnik bez egzaminów.

Chcąc zanalizować projekt p. Ministra, musiałbym przedtem postawić szereg pytań, a że tego zrobić nie mogę, muszę oprzeć się na domysłach, być może, nawet błędnych. A zatem, dwa licea niższe i wyższe będą miały prawdopodobnie dwa koncentryczne kursy tych samych przedmiotów, a przynajmniej przedmiotów, stanowiących rdzeń wychowania i wykształcenia Polaka, jak religja, język polski, historia polska i geografia Polski, bez których nie może być mowy o szkole ogólnokształcącej. Nasuwa mi się tutaj pytanie, czy przedmioty te wejdą w program gimnazjum? Jeżeli nie, to gimnazja nie będą szkołami ogólnokształcącemi lecz przygotowawczemi do szkół wyższych, zawodowych, w takim razie właściwe miejsce dla nich jest przy Uniwersytecie i Politechnice, a nie przy szkole średniej ogólnokształcącej. Jeżeli zaś przedmioty te wejdą w programy gimnazjalne, to nie mogę sobie wyobrazić, jaki będzie zakres tych nauk, np. historii polskiej w trzech, jakoby się zdawało, koncentrycznych kursach. Wogóle podział kursu obecnego ośmioklasowego na trzy części zamknięte, wzajem dopełniające się, przedstawi, zdaniem mojem, bardzo trudny do rozwiązania problem.

P. Minister sądzi, że otrzymanie matury sześcioklasowej osłabi pęd do kończenia gimnazjum i wstępowania do wyższych zakładów naukowych. Niestety, tak nie będzie, chyba, gdyby do pierwszej klasy gimnazjalnej przyjmowana była młodzież drogą konkursu, po otrzymaniu matury sześcioklasowej, jak to dzieje się obecnie w politechnikach po otrzymaniu matury ośmioklasowej. Konkurs matur byłby z krzywdą dla szkół sumiennych, które dają oceny ścisłe, konkurs zaś egzaminacyjny jest zgóry wyłączony przez p. Ministra. O ile zaś takiego konkursu nie będzie, bardzo wysoki procent, być może, nawet setny, będzie się starał dostać do owego dwuklasowego gimnazjum po otrzymaniu matury licealnej. Obecnie uczeń, kończący sześć klas, ma prawo wstępu do szkół zawodowych średnich i dwuletniego liceum handlowego. Proszę zapytać kierowników szkół, ilu uczniów, promowanych do siódmej klasy, opuszcza szkołę średnią, by skorzystać z tego przywileju? U mnie procent ten jest bardzo bliski zera, raz na kilka lat trafia się taka jednostka, zastarzała, bez środków materialnych, mało zdolna, która, otrzymawszy promocję do siódmej klasy z wielkim wysiłkiem, nie czując się na siłach do ukończenia klas ośmiu, wstępuje do szkoły zawodowej.

Projektowana zatem przez p. Ministra matura licealna nie

zmniejszy liczby kandydatów do szkół wyższych, a w najlepszym razie wyda bardzo nikłe rezultaty, zła przeto zasadniczego nie usunie. Tylko ścisła selekcja, wskazana przeze mnie w broszurze z 1924 roku, przy przejściu z liceum niższego do gimnazjum o dwu typach, okaże się celową. Tego uczy życie.

Jeszcze na jedną okoliczność poczytuję sobie za obowiązek zwrócić uwagę. Specjalne gimnazja dwuletnie będą wymagały pewnej ilości specjalistów, co znacznie podniesie etat gimnazjalny, szczególnie na prowincji, obciąży skarb, co należy mieć na uwadze przy ostatecznej decyzji.

WNIOSEK.

Ośmioklasowe gimnazjum po wprowadzeniu pewnych zmian w rozłożeniu materiału naukowego winno pozostać dla przygotowania przyszłej elity umysłowej społeczeństwa.

Pewną ilość słabszych gimnazjów przekształcić w licea siedmio lub sześćioletnie, ewentualnie otworzyć nowe zakłady naukowe tego typu.

Programy szkół powszechnych zbliżyć stopniowo do niższych klas szkoły średniej ogólnokształcącej.

Chodź mi o to, abyśmy nie burzyli tego, co jest, nie przekonawszy się o wartości tego, co się projektuje, niech dwa kierunki szkoły średniej ogólnokształcącej istnieją współcześnie, a życie zdecyduje o ich celowości.

Czy podział ośmioklasowego gimnazjum ma być 3+5, jak obecnie, czy 4+4, jak jest u mnie, ile klas ma być w liceum: sześć, czy siedm, które klasy niższe szkoły średniej mają być wspólne dla gimnazjów, liceów i szkół powszechnych, to inna sprawa; wkrótce ją oświetlę z mojego punktu widzenia, na podstawie przeprowadzonych doświadczeń.

II

PODZIAŁ SZKOLNICTWA OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO OD ELEMENTARZA DO MATURY

W dopełnieniu do artykułu pomieszczonego w numerze 37 „Spraw Towarzystwa“ o Projekcie Szkolnictwa, wniesionym do Sejmu przez P. Ministra Stanisława Grabskiego, wypada mi dodać parę słów o podziale szkolnictwa ogólnokształcącego na części, z których każda przedstawiałaby zamkniętą całość, wszystkie zaś były w związku między sobą i ze szkołami zawodowymi wszystkich stopni i typów.

Jeżeli szkolnictwo w swoim całokształcie winno się liczyć z wymaganiami życia, to podział na części winien być bezpośredniem następstwem potrzeb życiowych.

Dwa są działy szkolnictwa ogólnokształcącego: szkoła powszechna i szkoła średnia, zwana do tej pory gimnazjum.

Nie czuję się w obowiązku przekonywać, że nie każde dziecko, oddane na pierwszy oddział szkoły powszechnej, ukończy ją w całości, że nie każdy uczeń, wstępujący do pierwszej klasy, otrzyma maturę, — że zaś każda szkoła tylko wtedy odpowie swemu zadaniu, jeżeli da wychowawcowi pewną całość skończoną, przeto zarówno szkoła powszechna, jak średnia, winny być podzielone na części, stanowiące pewne działy zamknięte, aby młodzież, która rozpoczyna, a nie kończy, czy to szkoły powszechnej, czy gimnazjum, wyniosła z niej maksimum korzyści. Doniosłem jest pytanie, gdzie taki podział ma nastąpić i dlaczego? Aby dać na to odpowiedź, spojrzymy w życie.

Artykuł 118 Konstytucji orzeka: „W zakresie szkoły powszechnej nauka jest obowiązkowa dla wszystkich obywateli państwa. Czas, zakres i sposób odbierania tej nauki określi ustawa“... „Dekret o obowiązku szkolnym“ z dnia 7/2 1919 roku postanawia: szkoła powszechna w zasadzie ma być siedmiooddziałowa (siedmioletnia), wiek obowiązkowego uczęszczania do szkoły siedm do czternastu lat.

Projekt p. Ministra określa wiek dzieci w pierwszym oddziale na lat 6 do 7, co znacznie obniży poziom umysłowy młodzieży szkół powszechnych i bez tego nie wysoki, obniży też w następstwie poziom liceum wyższego i matury licealnej, mającej być wykładnikiem średniego wykształcenia.

Należałoby wtedy przekształcić szkołę powszechną na ośmiooddziałową, co obciążałoby bardzo znacznie skarb państwa i utrudniło wprowadzenie powszechnego nauczania w całym kraju.

Zdaniem mojem, dzieci sześćoletnie, szczególnie też z warstw niekulturalnych, nie nadają się do systematycznej szkolnej nauki — a jedynie do ochrony bardzo blisko położonej.

Dzieci, wstępujące do szkoły powszechnej w wieku siedm do ośmiu lat na pierwszy oddział, jak tego wymagają obecne przepisy, po siedmiu latach uczęszczania będą miały czternaście do piętnastu lat, nie znaczy to jednak, że ukończą w tym czasie siedm oddziałów. Większość z pośród nich zostanie na powtórzeniu raz lub więcej. Przypuściwszy, że corocznie powtarza dwadzieścia procent (zwykła norma w szkołach średnich, gdzie jest młodzież lepsza i selekcja ściślejsza) otrzymamy, że w ciągu pięciu lat liczba powtarzających będzie stanowiła około siedmdziesięciu procent przyjętych do pierwszego oddziału, że zatem na szósty oddział przejdzie nie wiele więcej nad trzydzieści procent a w najlepszym razie około pięćdziesięciu procent. Młodzież ta ukończy czternaście lat w oddziale piątym, a niekiedy wcześniej i opuści szkołę w celach zarobkowych lub przejdzie do szkół rzemieślniczych, gdyż obowiązkowe nauczanie kończy się z czternastym rokiem życia. O ile mi wiadomo, w szkołach powszechnych warszawskich młodzież wykreślają z listy po ukończeniu czternastu lat. Dla tej większości, która nie kończy siedmiu oddziałów, a poprzestaje na pięciu, trzeba dać pewną całość programową w tych pięciu oddziałach, a wtedy dwa pozostałe oddziały szósty i siódmy będą wymagały programów obejmujących również pewną całość.

Motywy podziału szkoły średniej ogólnokształcącej na dwie części koncentryczne są inne: wiek dojrzewania i niezbędny czas dla wypełnienia programu, któryby dawał sumę wiedzy wystarczającej w życiu przeciętnej, średnio-inteligentnej jednostki. Wiek przełomowy w rozwoju młodzieży męskiej rozpoczyna się między czternastym, a piętnastym rokiem życia, chwila ta wpływa również na rozwój umysłowości; niezdolni stają się niekiedy zdolnymi, zdolni tępieją, rodzą się pewne zamiłowania, kielkują talenty. Stąd wynika potrzeba zróżniczkowania od tej chwili średniego wykształcenia na typy: filologiczny, przyrodniczy i matematyczny, aby dać możność młodzieży pójścia po linii jej uzdolnienia. Zadaniem szkoły jest wdrożyć i rozmiłować młodzież w pracy umysłowej, a rozmiłowanie to możemy osiągnąć tylko wtedy, gdy wiedza, którą jej podajemy, odpowiada jej umysłowości. Wiek zatem czternaście do piętnastu lat, odpowiadający czterem niższym klasom teraźniejszego gimnazjum, wymaga podziału na kurs czteroletni niższy i czteroletni wyższy, podział przeto ośmioklasowego gimnazjum na (4 + 4), jak jest u mnie, jest racjonalniejszy aniżeli (3 + 5), jak wymagają programy naukowe z roku 1918. Podział ten przeprowadziłem stopniowo w ciągu sześciu lat od września 1919 roku do czerwca 1925 roku. Wyniki otrzymuję zupełnie zadawalniające nie tylko pod względem liczby wydawanych matur w stosunku do nowowstępujących (2 do 3), lecz także postępów moich wychowanców w wyższych zakładach naukowych. Do tak dodatniego rezultatu przyczyniła się bifurkacja łaciny i francuskiego od piątej klasy włącznie. Prócz typu humanistycznego powstał typ neohumanistyczny dla młodzieży, dla której łacina przedstawia trudności nie do pokonania.

Pan Minister St. Grabski dzieli szkołę średnią, jak wiadomo, na trzyletnie liceum niższe jednokierunkowe, trzyletnie liceum wyższe różnokierunkowe, mające dać pełnię wykształcenia średniego, a po ukończeniu maturę, nadającą prawa cywilne i wojskowe obecnej matury ośmioletniej, z wyjątkiem prawa wstępu do wyższych zakładów naukowych, na dwuletnie gimnazjum również wielokierunkowe, a nawet trzyletnie o charakterze zawodowym.

Śmiem twierdzić, nie głoślownie, ale na podstawie dłuższej obserwacji i doświadczenia, że okres trzyletni dla liceum niższego jest stanowczo za krótki, aby mógł dać dostateczną sumę wiedzy propedeutycznej niezbędnej w życiu przeciętnej jednostki i kwalifikować do szkół zawodowych niższego typu.

Program tego liceum winien bowiem obejmować: naukę religii, etymologię i składnię języka polskiego, poparte rozbiorem kilku celniejszych utworów najwybitniejszych pisarzy, pełny kurs matematyki elementarnej, zatem arytmetykę z praktycznymi ćwiczeniami rachunkowości, algebrę do równań z jedną niewiadomą włącznie, propedeutykę geometrii, propedeutykę fizyki i nauk przyrodniczych, pełny kurs geografii ze szczególnem uwzględnieniem Rzeczypospolitej Polskiej, zarys dziejów Polski na tle historii powszechnej z elementarnymi wiadomościami o obecnym ustroju państwowym, anatomję człowieka z elementarnymi wiadomościami

z higieny, nakoniec rysunki, śpiew i gimnastykę. Pożądaniem też jest, aby młodzieniec, idący w świat, miał, chociażby dwuletnie, lecz gruntowne początki języka niemieckiego. Wszystko to jest niezbędne, jeżeli liceum ma w rzeczy samej odpowiedzieć założeniu postawionemu powyżej. Liceum takie musi być czteroletnie a nie trzyletnie. Tylko na takim gruntownym przygotowaniu można zbudować liceum wyższe trzyletnie, mogące dać maturzystom ogólne średnie wykształcenie.

Na takim też liceum czteroletniem niższem można nadbudować gimnazjum czteroletnie, czyniące w zupełności zadość wymaganiom obecnej matury gimnazjum pięcioletniego.

Od opracowania programu liceum niższego, mającego stanowić podbudówkę zarówno pod liceum wyższe różnokierunkowe, jak projektuje p. Minister, jak i czteroletnie gimnazjum różnokierunkowe, które powinno zastąpić obecne gimnazjum pięcioletnie, powinna rozpocząć się reforma szkolna. Liceum to winno być fundamentem całego szkolnictwa, a program jego ma być celem, do którego zdążyć winna szkoła powszechna, aby w przyszłości ogólne wykształcenie od elementarza do matury stanowiło jednolitą całość, podzieloną logicznie na części. Liceum to stanowi pień drzewa oświatowego, którego korzenie tkwią w warstwach ludowych, koronami są szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe, a koroną zakłady naukowe wyższe.

O szkole powszechnej szerzej tutaj mówić nie będę, gdyż przed rokiem wypowiedziałem swój pogląd w broszurze, zatytułowanej „Stosunek Szkół Powszechnych do Średnich Ogólnokształcących i Zawodowych“, niemal identyczny z projektem p. Ministra St. Grabskiego do niej też odsyłam interesujących się tą sprawą.

Pozostaje mi jeszcze zastanowić się nad celowością gimnazjum dwuletniego ogólnokształcącego. Logiczne związanie tego gimnazjum z liceum wyższem przedstawi, zdaniem mojem, bardzo poważne trudności. Dla przykładu weźmy historję w gimnazjum humanistycznym z łaciną, gdzie według słów p. Ministra przedmiot ten ma być „silnie postawiony“. Uczeń zatem tego gimnazjum będzie przechodził trzy razy historję: koncentryczną w liceum niższem, rozszerzoną w liceum wyższem i silnie pogłębioną w gimnazjum. Zwracam się z prośbą do historyków, aby wypowiedzieli swój pogląd, na ten projekt. Prawdopodobnie programy gimnazjum dwuletniego będą obejmowały dopełnienia kursów liceum wyższego, a nie pogłębienia tychże kursów, nie będą przeto w ścisłym związku z programami liceum wyższego. Przypomina mi to sześcioklasową szkołę realną w b. zaborze moskiewskim z siódmą klasą dopełniającą. Młodzież kończąca klasę szóstą składała egzamin ścisły i otrzymywała maturę, nadającą wszystkie prawa cywilne i wojskowe matury gimnazjalnej z wyjątkiem prawa wstępu do wyższych zakładów naukowych, z możliwością jednak wstępowania do takich uczelni, jak instytut weterynaryjny, szkoła techniczna Wawelberga i t. p. Matura z sześciu klas realnych nie powstrzymywała młodzieży od wstępowania do siódmej

klasy dopełniającej, niewątpliwie przeto i matura sześciu klas licealnych nie powstrzyma od wstępowania do gimnazjum dwuletniego. Dziewięćdziesiąt procent, jeżeli nie wyżej, przejdzie do gimnazjum, warstwa średniej inteligencji bardzo niewiele na tem skorzysta, wyższe zakłady naukowe nie będą odciążone, a materiał wstępujący do nich będzie niewątpliwie słabiej przygotowany aniżeli obecnie ze względu na łatwiejszą maturę licealną i przejście do wyższego zakładu naukowego bez ponownej selekcji egzaminacyjnej. Cel zamierzonej reformy nie będzie osiągnięty przynajmniej odnośnie młodzieży męskiej.

Projekt więc p. Ministra St. Grabskiego racjonalny w założeniu, chociaż nieco jednostronny, pozostawiający młodzieź o wybitnych zdolnościach, rwących się „nad poziomy”, jakby w cieniu, nie wyda pożądaných rezultatów, gdyż nie oparty jest na obserwacji życia i psychologii polskiej młodzieży i społeczeństwa, a chce ją nagiąć do idei zgóry powziętej, obniżyć jej aspiracje.

Przy ustroju szkolnictwa według mojego projektu cztery wyższe oddziały szkoły powszechnej, czwarty, piąty, szósty i siódmy, odpowiadałyby w przyszłości czterem niższymi klasami gimnazjalnymi. Narazie możnaby zrównać przynajmniej czwarty i piąty rok nauczania z programami pierwszej i drugiej klasy gimnazjalnej; zrównanie programowe 6 i 7 roku nauczania z 3 i 4 klasą gimnazjalną to sprawa dalekiej przyszłości.

Siedmioletnie szkoły powszechne i cztery klasy gimnazjalne dawałyby wstęp do takich szkół zawodowych, jak techniczna kolejowa, pomologiczna i t. p.

Projektowane liceum trzyletnie, jako nadbudówka czterech klas gimnazjalnych (4+3), dawałoby maturę z prawami do służby cywilnej i wojskowej, oraz wstępu do szkół zawodowych typu wyższego; nakoniec czteroletnia nadbudówka 4+4 (gimnazjum) miałaby za zadanie przygotować elitę umysłową społeczeństwa, kandydatów do szkół zawodowych typu najwyższego, jakim jest uniwersytet i politechnika.

Takiego jest zdania niżej podpisany, który od roku 1859, gdy go oddano za czasów kuratora Muchanowa (przed epoką Wielopolskiego), do pierwszej klasy ówczesnego gimnazjum gubernjalnego (filologicznego) w Warszawie, jest w stałym kontakcie ze szkolnictwem, jako uczeń, student, korepetytor, prywatny nauczyciel, wreszcie jako samodzielny kierownik szkoły średniej rok czterdziesty dziewiąty.

Otrzymałem średnie wykształcenie filologiczne, wyższe matematyczne, z urodzenia, jako syn ziemianina, pokochałem wieś, przyrodę, widząc w niej największą mądrość Stwórcy. W ciągu przeszło pół wieku byłem nie tylko świadkiem, lecz i funkcjonariuszem różnych reform szkolnych i eksperymentów, obserwowałem młodzieź zarówno ze szkół filologicznych, jak i realnych nie tylko w szkole, lecz i na internacie pod moim kierunkiem, którego liczebność wzra-

stała stopniowo od pięciu do osiemdziesięciu zgórą. Na podstawie zdobytego tą długą i mozolną drogą doświadczenia zreformowałem szkołę średnią ogólnokształcącą, zostającą pod moim kierunkiem, w sposób wyżej zaznaczony, dzięki względności Władz Oświatowych.

Mniemam, że ta rekomendacja daje mi nie tylko prawo, lecz także wkłada na mnie **obowiązek** publicznego wypowiedzenia się w tak doniosłej sprawie, jak projektowana reforma szkolnictwa, wniesiona do Sejmu przez p. Ministra Grabskiego. Tuszę sobie, że mi to za złe poczytanem nie będzie.

Warszawa,

Wojciech Górski.